Hermann Broch

Lunatycy

Huguenau, czyli Rzeczowość

Służyć za zwierciadło naturze,
pokazywać cnocie własne jej rysy,
złości żywy jej obraz, a światu
i duchowi wieku postać ich i piętno.
William Shakespeare

Premiera: 23, 24 X 1998

Właścicielem praw autorskich do utworu *Die Schlafwandler* Hermanna Brocha jest wydawnictwo *Suhrkamp Verlag*, Frankfurt am Main, BRD.

BANK BPH
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA
Sponsor Starego Teatru

Najbliższa premiera:
Przebudzenie wiosny
Franka Wedekinda

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Jerzy Bińczycki

Rozpad wartości (6)

wieczór pierwszy

Akt 1

1. Za miastem
2. Anatomia
3. Obiad
4. Wizyta
5. Esch przyjeżdża rowerem

Akt 2

1. Maria, Nuchem, Litwak
2. Pogrzeb Samwalda
3. Jerusalem
4. Święta dysputa

Akt 3

1. Powrót
2. Modlitwy
3. Festyn

wieczór drugi

Akt 1

1. Nocą i rankiem
2. Na schodach
3. Spacer
4. Spotkanie Biblijne
5. Godicke w ciemności

Akt 2

1. Włamywacz
2. Bunt
3. Przytułek
4. Choroba
5. Muzykowanie

Akt 3

1. Dezerter
2. Jesienny spacer
3. Nikt nie widzi drugiego w ciemności
4. Kuchnia
5. Nokturn

W logice żołnierza mieści się ciskanie wrogowi granatu między nogi;
w logice wojska w ogóle mieści się wykorzystywanie potencjału militarnego z najwyższą konsekwencją i radykalnością i jeśli zajdzie potrzeba, to wytępianie narodów, burzenie katedr, ostrzeliwanie szpitali i sal operacyjnych;
w logice specjalisty od gospodarki mieści się wykorzystywanie potencjału gospodarczego z najwyższą konsekwencją i bezwzględnością i świętą dysputą niszczenia konkurencji, torowanie drogi własnemu podmiotowi gospodarczemu, czy to jest sklep, fabryka, koncern, czy jeszcze jakiś inny organizm gospodarczy, do wyłącznej dominacji;
w logice malarza mieści się realizowanie do końca zasad malarskich z najwyższą konsekwencją i radykalnością, bez oglądania się na niebezpieczeństwo, że powstanie dzieło całkowicie ezoteryczne, zrozumiałe już tylko dla twórcy;
w logice rewolucjonisty mieści się podsycanie rewolucyjnego zapału z najwyższą konsekwencją i radykalnością aż do ustanowienia rewolucji jako takiej, jak w ogóle w logice człowieka zajmującego się polityką mieści się doprowadzenie celu politycznego do zachodnich dyktatury;
w logice mieszczańskiego kombinatora mieści się praktykowanie z bezwzględną konsekwencją i radykalnością hasła „bogaćcie się!": w ten sposób, dzięki takiej bezwzględnej konsekwencji i radykalności, Zachód osiągnął światowy sukces – aby przez tę bezwzględność, która unicestwia samą siebie, doprowadzić go do absurdu: wojna to wojna, sztuka dla sztuki, w polityce nie ma skrupułów, interes to interes – wszystko to oznacza jedno i to samo, wszystko to nacechowane jest tą samą agresywną radykalnością, tą samą niesamowitą, chciałoby mi się więcej powiedzieć: metafizyczną drapieżnością, ową zwróconą ku rzeczy i tylko ku rzeczy okrutną logicznością, która nie pozwoli ani w prawo, ani w lewo – och, to wszystko to jest styl myślenia tych czasów!
Przed tą brutalną i agresywną logiką, która wyzięta ze wszystkich wartości i antywartości tych czasów, nie można się ustrzec, nawet jeśli człowiek zaszyje się w samotności zamku albo żydowskiego mieszkania; jednakże ktoś, kto lęka się pozna-

Służyć za zwierciadło naturze,
pokazywać cnocie własne jej rysy,
złości żywy jej obraz, światu
i duchowi wieku postać ich i piętno.
William Shakespeare

Premiera: 23, 24 X 1998

Właścicielem praw autorskich do utworu *Die Schlafwandler* Hermanna [illegible] jest wydawnictwo *Suhrkamp Verlag*, Frankfurt [illegible] BRD.

BANK BPH
Bank Przemysłowo-Handlowy [illegible]
Sponsor Starego Teatru

Najbliższa premiera:
Przebudzenie wiosny
Franka Wedekinda

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Jerzy Bińczycki

Rozpad wartości (6)

W logice żołnierza mieści się ciskanie wrogowi granatu między nogi;
w logice wojska w ogóle mieści się wykorzystywanie potencjału militarnego z najwyższą konsekwencją i radykalnością i jeśli zajdzie potrzeba, to wytępianie narodów, burzenie katedr, ostrzeliwanie szpitali i sal operacyjnych;
w logice specjalisty od gospodarki mieści się wykorzystywanie potencjału gospodarczego z najwyższą konsekwencją i bezwzględnością i, za sprawą niszczenia konkurencji, torowanie drogi własnemu podmiotowi gospodarczemu, czy to jest sklep, fabryka, koncern, czy jeszcze jakiś inny organizm gospodarczy, do wyłącznej dominacji;
w logice malarza mieści się realizowanie do końca zasad malarskich z najwyższą konsekwencją i radykalnością, bez oglądania się na niebezpieczeństwo, że powstanie dzieło całkowicie ezoteryczne, zrozumiałe już tylko dla twórcy;
w logice rewolucjonisty mieści się podsycanie rewolucyjnego zapału z najwyższą konsekwencją i radykalnością aż do ustanowienia rewolucji jako takiej, jak w ogóle w logice człowieka zajmującego się polityką mieści się doprowadzenie celu politycznego do absolutnej dyktatury;
w logice mieszczańskiego kombinatora mieści się praktykowanie z bezwzględną konsekwencją i radykalnością hasła „bogaćcie się!": w ten sposób, dzięki takiej bezwzględnej konsekwencji i radykalności, Zachód osiągnął światowy sukces – aby przez tę bezwzględność, która unicestwia samą siebie, doprowadzić go do absurdu: wojna to wojna, sztuka dla sztuki, w polityce nie ma skrupułów, interes to interes – wszystko to oznacza jedno i to samo, wszystko to nacechowane jest tą samą agresywną radykalnością, tą samą niesamowitą, chciałoby mi się wręcz powiedzieć: metafizyczną drapieżnością, ową zwróconą ku rzeczy i tylko ku rzeczy okrutną logicznością, która nie patrzy ani w prawo, ani w lewo – och, to wszystko to jest styl myślenia tych czasów!
Przed tą brutalną i agresywną logiką, która wyziera ze wszystkich wartości i antywartości tych czasów, nie można się ustrzec, nawet jeśli człowiek zaszyje się w samotności zamku albo żydowskiego mieszkania; jednakże ktoś, kto lęka się pozna-

nia, a więc romantyk, któremu idzie o jednolitość obrazu świata i wartości i który szuka upragnionego obrazu w przeszłości, nie bez powodu będzie spoglądał ku średniowieczu. Bo średniowiecze miało idealne centrum wartości, o które chodzi, miało najwyższą wartość, której były podporządkowane wszystkie inne wartości: wiarę w chrześcijańskiego Boga. Od tej centralnej wartości uzależniona była zarówno kosmogonia (mało tego, można ją było z owej wartości scholastycznie wydedukować), jak i sam człowiek, człowiek z całym swoim działaniem, stanowił część owego porządku świata, który był jedynie odbiciem eklezjastycznej hierarchii, zamkniętym w sobie i skończonym odzwierciedleniem wiecznej i nieskończonej harmonii. Dla średniowiecznego kupca nie istniała zasada „interes to interes", walka konkurencyjna była w jego odczuciu czymś zakazanym, średniowieczny artysta nie znał sztuki dla sztuki, znał tylko służbę wierze, średniowieczna wojna jedynie wówczas rościła sobie prawo do bezwzględności, kiedy była prowadzona w służbie jedynej wartości bezwzględnej, w służbie wiary. Był to świat całościowy, oparty na wierze, finalny, nie kauzalny, świat, którego podstawę stanowił byt, nie stawanie się, a jego struktura społeczna, jego sztuka, jego spoiwo społeczne, krótko mówiąc, jego cały układ wartości był podporządkowany obejmującej rozległe dziedziny życia wierze: wiara była punktem osiągalności, na którym kończył się każdy ciąg pytań, to ona przenikając logikę nadawała jej owo specyficzne zabarwienie i ową stylotwórczą siłę, która zaznacza się nie tylko jako styl myślenia, ale raz po raz, dopóki w ogóle żyje wiara, jako styl epoki.

Wszelako myślenie odważyło się na krok od monoteizmu ku abstrakcji i Bóg, w skończono-nieskończoności Trójcy widzialny i osobowy Bóg, stał się tym, którego imienia nie można już wymówić i którego nie można już zobrazować, wyniesiony i pogrążony w nieskończoną neutralność absolutu, zaginiony w okrutnym bycie, który już nie spoczywa, lecz jest nieosiągalny.

W mocy takiego przeobrażenia, spowodowanego zradykalizowaniem, ba, można by chyba powiedzieć: rozpętaniem tego, co logiczne, w tym przemieszczeniu punktu osiągalności na nową płaszczyznę nieskończoności, w tym usunięciu wiary z ziemskiego działania unicestwia się oparcie bytu. Stylotwórcza siła w ziemskiej przestrzeni, jak się zdaje, przestała istnieć, a obok rozmachu Kantowskiego systemu i obok buchających płomieni rewolucji stoi wciąż jeszcze delikatne roko-

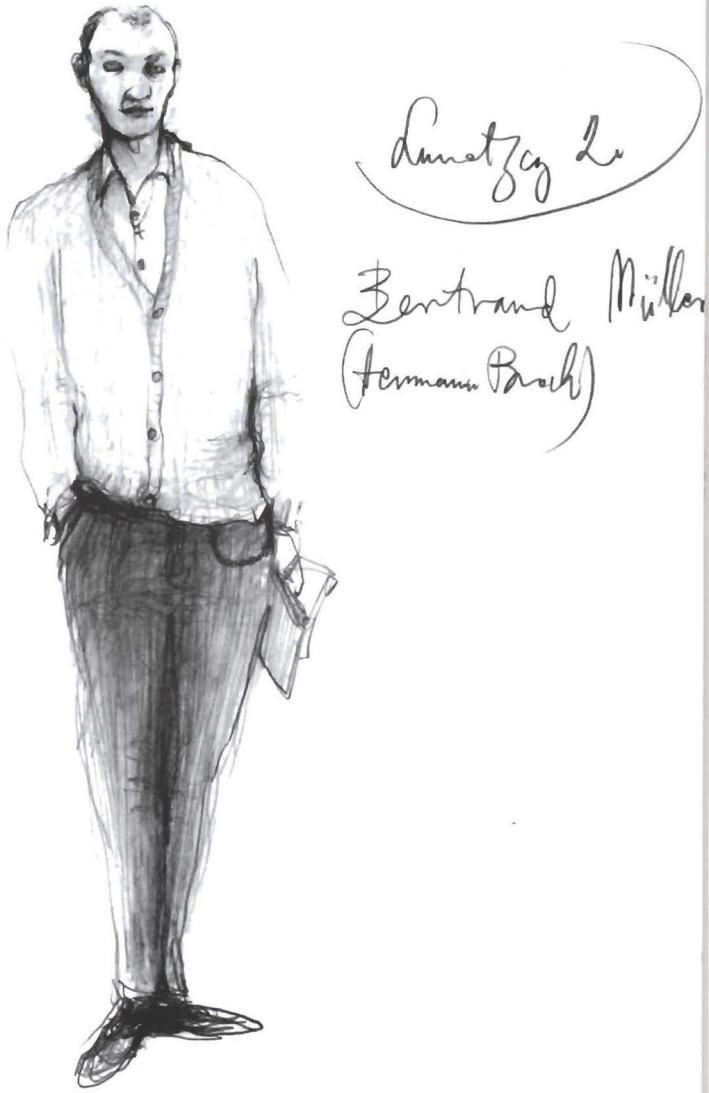

ko, stoi zdegenerowany natychmiast w biedermeiera *empire*. Bo aczkolwiek *empire* i krótko po nim romantyzm dostrzegły dysonans między duchowym przeobrażeniem a ziemsko – przestrzennymi formami wyrazu, aczkolwiek ich zwrócone wstecz spojrzenie przywoływało na ratunek również antyk i gotyk, procesu zmian nie dało się już powstrzymać; wobec rozkładu bytu sprowadzonego do czystej funkcjonalności, wobec rozkładu nawet fizykalnego obrazu świata, rozkładu do takiego stopnia abstrakcyjności, że po dwóch pokoleniach można go było zgoła pozbawić przestrzeni, decyzja na rzecz czystej abstrakcji już zapadła. A w obliczu nieskończenie dalekiego punktu, do którego nieosiągalnie noumenalnej dali musi teraz zdążać każdy ciąg pytań i osiągalnych wyjaśnień, powiązanie poszczególnych dziedzin wartości z wartością centralną stało się raptem niemożliwe; abstrakcja przenika bezlitośnie logikę każdego z osobna tworzenia wartości, a odsłaniając treści nie tylko nie pozwala na jakiekolwiek odchylenie od funkcjonalnej formy, czy to funkcjonalnej formy budowania, czy jakiejś innej czynności, ale radykalizuje poszczególne dziedziny wartości do tego stopnia, że te, zdane na siebie i odniesione do absolutu, rozdzielają się, występują paralelnie i, niezdolne do stworzenia wspólnego układu, stają się równoprawne – niczym obcy stoją obok siebie, ekonomiczna dziedzina wartości „robienia interesów samych w sobie" obok artystycznej dziedziny sztuki dla sztuki, militarna dziedzina wartości obok technicznej czy sportowej, każda autonomiczna, każda „sama w sobie", każda „rozpętana" w swej autonomii, każda usiłuje z całą radykalnością swojej logiki wyciągnąć ostateczne konsekwencje i pobić własne rekordy. I biada, jeśli w tym konflikcie dziedzin wartości, które jeszcze utrzymują równowagę, jedna uzyska przewagę, wyrośnie ponad wszystkie inne wartości, wyrośnie jak wojskowość teraz na wojnie albo jak ekonomiczny obraz świata, któremu podlega nawet wojna – biada! bo opanuje świat, opanuje wszystkie inne wartości i wypleni je jak rój szarańczy, który spada na pole.

Człowiek zaś, człowiek, niegdyś obraz i podobieństwo Boga, zwierciadło wartości świata, której był nosicielem, już nim nie jest; choćby zachował jeszcze jakieś poczucie dawnego bezpieczeństwa, choćby zadawał sobie pytanie, jaka to nadrzędna logika przekręciła mu sens, człowiek wypchnięty w przerażającą nieskończoność, choćby dreszcz go przechodził, choćby pełen był romantyzmu i sentymentu i tęsknił za ostoją w wierze, będzie bezradny w trybach usamodzielnionych wartości i nie pozostanie mu nic innego jak poddać się pojedynczej wartości, która stała się jego zawodem, nie pozostaje mu nic innego jak stać się funkcją tej wartości – zawodowiec, pożarty przez radykalną logiczność wartości, w której pazury się dostał.

Fragment trzeciej części cyklu powieściowego
Hermanna Brocha *Lunatycy – Huguenau, czyli Rzeczowość*

Wypisy z Dzienników

09:13 2.03.97

Czuję się doprawdy jak hazardzista... Kupiłem dziś „Lunatyków" (polski przekład), mam w ręku tę książkę i czuję jej ciężar... i mimo, że nie jest to piękna okładka i mimo, że wielekroć drwiliśmy z tandetnej elegancji wiśniowego wydawnictwa, ta książka jest dla mnie jakimś skarbem, jakbym to ja ją napisał... To doprawdy jakaś schizofrenia... Wydaje mi się, że pomimo niezwykłej genialności tej książki, jest ona najbardziej nieudana w stosunku do swego zamierzenia. Wszystkie te urywki dążą do czegoś jeszcze, czego Broch spodziewał się w swojej wizji. No... można by tak powiedzieć o wielu (tych) książkach dwudziestego wieku, że wszystkie one... „Człowiek bez właściwości", może nawet „W poszukiwaniu straconego czasu"... wszystkie one spodziewały się czegoś większego, czegoś absolutnego, co w świecie końca naszej ery zaczyna przebłyskiwać. Jakby znów stawała się udziałem człowieka syntetyczna wizja, wizja prorocza, jakby pisali nowe... no, oczywiście... To dzieło jest przecież dziełem religijnym, coraz wyraźniej zmierza w stronę religii. Można się dziś uśmiechnąć widząc, ile nadziei lokuje Broch w Armii Zbawienia, jaką przypisuje jej wagę; dla nas to tylko historyczna ramota, do naszych czasów powstało wiele innych sekt, które stokroć bardziej mogą uosabiać owo „dążące". Broch chce uchwycić owo „dążące" z innej strony, ze strony obserwatora, obserwatora łączącego wrażenia. To, że doznał owego niezwykłego, wyobrażalnego dla nas uczucia obcości w trakcie drugiej wojny światowej!... Nie wiadomo, jak ją przeżył, pewnie wymigiwał się jak każdy Żyd... Pewnie żył na marginesie zdarzeń i... Tam na marginesie zdarzeń zresztą najistotniej doświadczył tego, co na pierwszej linii frontu – z perspektywy heroicznej – mogło ulec zatarciu. Dopiero na tyłach pojawia się prawdziwy obraz absurdu, obraz, który nagle przylega do świata i owa permanentna wojna, wojna, która się nigdy nie skończy, wojna, której linia frontu to tylko zaciemniający kształt – nie tylko w sensie przestrzennym – również w sensie czasowym. To znaczy – czas ewidentnej (faktycznej) wojny – od wypowiedzenia aż do zawarcia układu pokojowego – jest czasem powierzchownym, czasem manifestacyjnym, zacierającym – podczas gdy dopiero „tyły czasowe" – a więc czasy poprzedzające i następujące, wszystko, co w życiu – zarówno społecznym jak i duchowym pojawia się na tej przestrzeni, może być przez nas nazwane wojną permanentną... to znaczy w gruncie rzeczy Wielką... Wielką? Dlaczego od razu Wielką? Nie dotrę tutaj do właściwego słowa... Coś najbardziej wzruszającego, poruszającego, wstrząsającego jest w niezwykłej klęsce zamierzenia „Lunatyków", widzi się to wyraźnie, we fragmentach, które od początku przeznaczone były do kosza... a które jednak zostały zamieszczone, zamieszczone, żeby choć w części reprezentować to wszystko, co miało się tu zmieścić, to wszystko, co z różnych miejsc, bo przecież były to różne dni, różne zdarzenia... Każde z nich było w swoim indywidualnym i tylko indywidualnym kształcie bezwartościowe i dopiero to, że było rodzajem źródła wypływającego – ku owemu Centrum – nadawało mu wartość. A Centrum miało być osiągnięte w owym narastającym, w owym systematycznym (nie wiem, czy to jest „to" słowo) łączeniu strumieni. Tak – każde zdarzenie indywidualne miało swój sens jedynie pośredni, jedynie odsyłający – sens płynięcia KU! W każdym z tych zdarzeń pojawiała się zapowiedź, pojawiał się poblask szaty, albo – lepiej powiedzieć – poblask światła zza wielu zasłon. Powstało dzieło od samego początku zburzone, dzieło, w którym każdy ze strumieni urywa się gdzieś... a jeżeli płynie dalej – to staje się wirem, szaleńczym bełkotem, staje się krzykiem, ponieważ nie jest w stanie wytrzymać szybkości i impetu przepływu. Dusza... albo mózg... albo (lepiej) płynąca myśl, myśl jako proces – nie jest w stanie rejestrować tego przepływu, nie jest w stanie zatrzymać, rozeznać atomów i zamienić na słowa... Jest tu wiele niespodziewanych wodospadów – w których następuje „śmierć narracji, skok, lot", upadek..., czy tylko wskazanie na niedostępny pejzaż, na miejsce, do którego nie można już dojść. Jakby podjęta lekkomyślnie i zbyt pochopnie wspinaczka, która oczywiście wymaga przygotowań i odpowiednich zasobów... W istnienie tych zasobów człowiek wierzy, wierzy nawet w to, że w trakcie twórczego aktu te zasoby zostaną uzupełnione, mało tego, że nastąpi sekretny i magiczny przypływ – z zewnątrz – od wyższej istoty, która wciąż opiekuńczo stoi nad naszą myślą. Sądzę, że właśnie trzecia część jest takim nieprawdopodobnym aktem wiary i rzuceniem się w przepaść... Przecież nie można odkładać pisania,

bo czas płynie i wszystkie przeżycia permanentnej wojny zaczynają uciekać... Życie ponownie zasklepia najgłębsze źródła, zatykają się szczeliny... bo choć ład zmierza ku coraz ciemniejszym kształtom, to przecież kształt porządku (choćby tylko pozornego) jest jeszcze mniej uchwytny... mógłby ktoś zapytać – dlaczego nie zaczekał z tym do następnej wojny... Bzdura, bzdura, bzdura!... Nie to chciałem powiedzieć...

To zmaganie się, ta wyprawa, co najpierw obserwowała górę z daleka, z perspektywy, z której góra była osiągalna!... Zewsząd – z każdego miejsca należało tam wejść. Z każdego początku, z każdego źródła strumienia płynącego w górę zapowiadała się inna droga. Z każdego punktu droga na górę zapowiadała inne odkrycia. A indywidualne doświadczenie rozbite na tyle zdarzeń – z których każde domaga się nieśmiertelności – unieśmiertelnienia – bo każde zawiera w sobie niezbywalną część tajemnicy drogi na górę (jak hieroglificzny szyfr rozdzielony do różnych butelek)... I tak wielokrotnie rozpoczynam wyprawę – wychodzę któregoś dnia z któregoś miejsca i mam nadzieję, że nawiązuję tą drogą do innej drogi (przechowanej w pamięci), która pozwoli mi zajść najwyżej. Zaczynam i idę, jak długo starcza mi sił. Wierzę w rozpęd, bo przecież zmienia się widzialność świata w trakcie takiego rozpędzonego biegu – który zaczyna się od staczania w dół, aby potem jak najwyżej wytoczyć się w górę samą siłą inercji, bo tylko na swoje siły nie mogę tu przecież liczyć, albowiem każde dzieło jest kojarzeniem się z mocami stojącymi na zewnątrz – i tak w trwaniu takiego pędu powstają dzienne zapiski... a przecież to tylko próby biegu... Cóż, kiedy okazuje się wciąż na nowo, że po próbnym doświadczeniu drogi, ona zamyka się, jak owe mosty zawalające się po jednym jedynym przejściu... I teraz trzeba pilnie strzec swego niefrasobliwie próbnego zapisu – tego właściwego bowiem nie będzie...

I tak mamy tu kilka wejść, które autor forsuje:

Huguenau – i jego wewnętrzny monolog...

Pasenow – i jego lęki...

Esch – jego sny i jego agresje...

Lazaret – (najbardziej niedokończony motyw) – nowa rzeczywistość tworząca nowe napiętnowane indywidua – tu dopiero dochodzą do głosu przeżycia z pierwszej linii...

Hanna Wendling – motyw damy z jednorożcem...

Maria i gmina żydowska – niepojęta efemeryda – król i królowa dążący do połączenia...

I ten pośpiech przychodzący jak powiew z intuicji, że zbliża się następna fala, która zetrze wszystkie ślady i kształty pozostawione przez falę poprzednią. Sfinksowe i labiryntowe formy na piasku pamięci.

I przyszła następna fala i zatarła wszystkie formy z takim impetem, że potem piasek pamięci przez całe dziesięciolecia leżał – bezrefleksyjny. Mógł tylko jak mężczyzna Gödicke odtwarzać w nieskończoność gesty przeżytej śmierci... Potęga śmierci ukazała się z tak zmysłową, paraliżującą grozą – że znikło z pola widzenia wszelkie podłoże... Choćby ów narosły w kryzysie hybrydalny – przekraczający wszelkie obszary płciowości – erotyzm. Dopiero następne pokolenia ujrzały go – z odległości i przez okular pośredniego doświadczenia.

To dziwne – mediumiczni obserwatorzy pierwszej wojny światowej poczynili o wiele wnikliwsze spostrzeżenia i wyciągnęli o wiele głębsze (i dalej idące w przyszłość) wnioski, postawili nowocześniejsze diagnozy – niż ci – patrzący świadkowie drugiej wojny światowej.

No cóż, hasło „permanentnej wojny" domaga się jeszcze pogłębienia...

10:53 9.03.97

(...) Te maleńkie kawałki zakończone byle gdzie, albo może nie byle gdzie – raczej w miejscu pozbawionym wszelkiej nadziei na pointę... W zakończeniu bezradnym i miałkim nie pretendującym do żadnego pogłębienia, nie mówiąc już o symbolu.

Na przykład taki dialog:

„Ja zgłoszę się jak najszybciej do lazaretu polowego" – powiedział Flurschütz.

„Porucznik Jaretzki mówił, że wojna nigdy się nie skończy..."

„Cóż, może właśnie dlatego chce się tam wyrwać znowu..."

„Ja chyba też powinnam zgłosić się na front?"

„No, siostro, pani ma tutaj co robić."

Siostra Matylda spojrzała w niebo.

„Muszę pozbierać leżaki."

„Niech pani zbiera, siostro."

Koniec rozdziału.

Małe uspokojenie w Nieważnym. Oni wolą się rozstać w małym uspokojeniu w Nieważnym. Nie chcą się rozstać w sprawach dręczących i w niejasny sposób istotnych – jakby powiedział Witkacy. Wolą się rozstać w miejscu pozbawionym

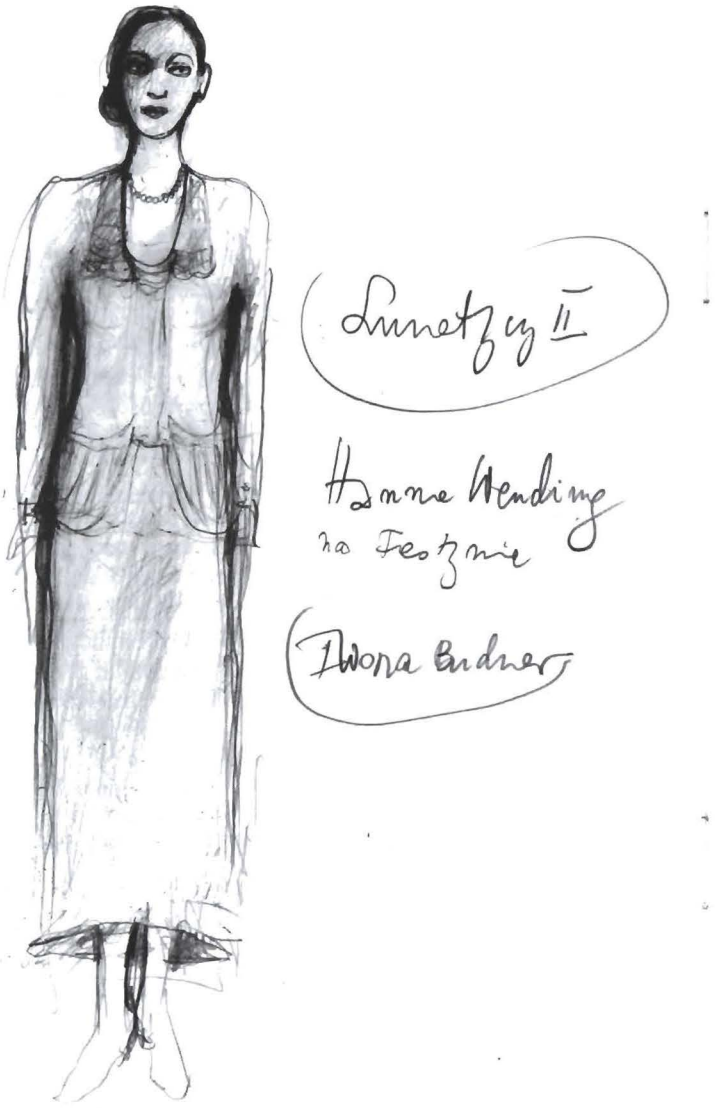

pointy. I tak kończą się te urywki... Większość tych urywków tak właśnie się kończy. Jest to znowu zbieranie i oddawanie wszystkiego „dalszemu ciągowi". Żaden z tych rozdziałów, z tych urywków nie chce (nie może?) mieć własnego finału. Nie chce mieć własnej dramaturgii, własnego sensu zamykającego obwód. I w związku z tym cała krew musi opuścić ten fragment bez łupu, a jedynie drgająca – falująca niejasnym przeczuciem. To, co zostało porwane (zabrane) z tego urywku, nie ma kształtu ani nazwy i tak być musi, taka jest intuicja i zamiar z musu. Książka ta jest tak bezradnie otwarta z musu, bo nie udało się inaczej. Myślę, że gdyby przyszło to, na co czekał Broch, to, czy by tego chciał, czy by nie chciał – prawdziwe zwycięstwo – osiągnięte Poszukiwane – zamykałoby samo narrację, bo to dzieje się w człowieku tworzącym samo...

12:00 9.03.97

Kiedy Henryk przyjeżdża i oboje nie mogą trafić w swoje role, role mężczyzny i kobiety, męża i żony, to ciała ciągle przybierają chcąc nie chcąc przeróżne pozy, przyjmują przelotne role-nowotwory, które człowiek rozpoznaje w ciele jak wstydliwe parodie. Hanna, idąc z mężem po korytarzu, rozpoznaje w sobie krok służącej albo sekretarki, jej ciało mając pod ręką Waltera bardzo skwapliwie ucieka w parodię matki, tak daleko i z takim bezwiednym kabotyństwem, że kiedy łapie się na tym, nie może nie być zawstydzona. Henryk przychodzi tu w roli żebraka, by po chwili wejść w rolę powściągliwego nieznajomego; przed Rozalią musi stać się łagodnym nieortodoksyjnym porucznikiem. Wszystko to postrzega człowiek w ruchach rąk, które pierwsze rwą się do tych ról, w tonie głosu, który wychodzi z gardła, w wyrazie twarzy, który przylega do niej, usztywnia rysy – że czuje się to jak natrętną, konieczną choć całkiem obcą maskę. Jakże łatwo (gestem poślizgu), przyłapując się w takiej roli – wycofać się z niej w jej przeciwieństwo, które również jest parodią. I tak grają z sobą jak źli aktorzy niepewni tego, co mają grać i zmieniają w przeciągu jednej kwestii intonację, wycofując się z jednej, którą już w trakcie wypowiadania osądzają jako zbyt głupią, tchórzliwą, niegustowną, trywialną, albo po prostu zbyt naiwną, by wylądować zupełnie już nie wiadomo gdzie, w jakimś istniejącym nieistnieniu, rozglądają się dookoła i znane sprzęty są jak pejzaż obcej planety.

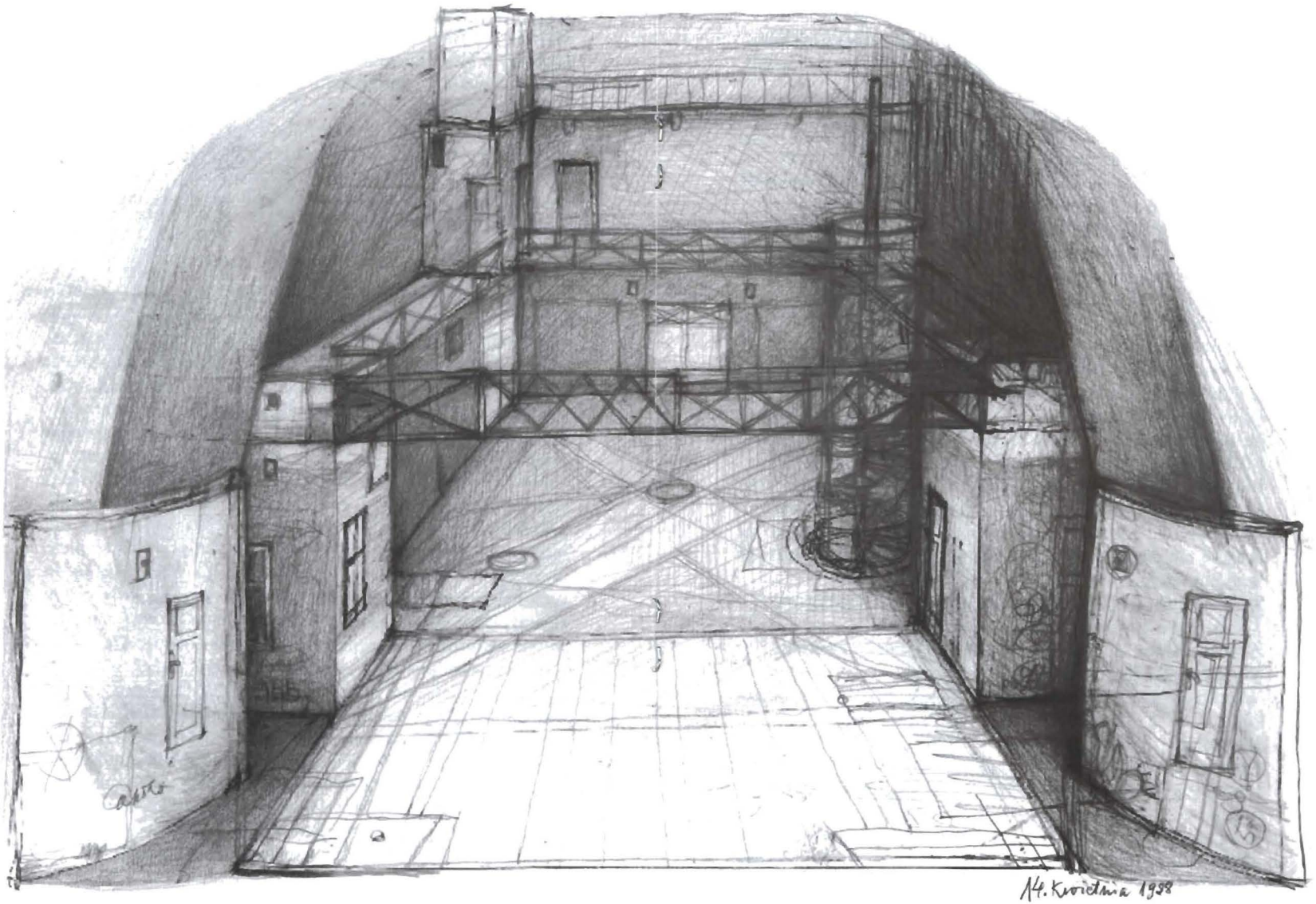
14. kvietnia 1988

Spacery
19:54 23.02.98
(z zeszytu 11 luty 1998)
Czy wiele z tego wyjdzie? Wycieknie? Zobaczymy…
Oni…
Pasenow z Eschem…
Spacerują po tej naturze, po okolicy opromienionej słońcem…
Pośród roślin… Wchodzą na niewielki pagórek, schodzą w niewielką dolinkę…
Pejzaż leży spokojny, rozległy, rośliny wykorzystują możliwości aury. Ale oni! Spacerują bezradnie, nie znajdują sensu ani uspokojenia, nie znajdują esencji dawnych spacerów.
Tak, to pewne – do rozkoszowania się spacerem trzeba mieć dom, a w nim zakorzenione, zagwarantowane życie.
Teraz krajobraz powiększa tylko poczucie zagubienia, a rozsłoneczniona okolica jest jak za przymgloną, przydymioną szybą. Ciemniejsza niż zwykle.
Ciemniejsza niż można się było spodziewać…
Matowa…
Światło stoi i jest bezradosne.
Człowiek rozgląda się, szuka motywu, w którym mógłby znaleźć kawałek schronienia. A jednak fragmenty znane, swojskie – ranią, nieznane – są dziwnie obce i niepokoją. A przecież to szukanie czegoś bliskiego w naturze nie ustaje.
Mężczyźni krążą po okolicy za miastem – milcząc.
Pola zarośnięte chwastem, nie uprawiane… Dziwny to widok.
I czego chce ten natrętny pejzaż – sterczący przed wzrokiem i cofający się lekko za każdym krokiem? I ściemniający się czasem tak głęboko, że nadchodzi jakiś lęk, mdłość jakaś jak przed omdleniem…
Kiedy indziej światło jest brutalne, bolesne i oślepiające,
I czego chce?
A wtedy, kiedy Herman poszedł z Marią daleko za Berlin?
Miasta wciąż jeszcze istnieją…
Wojenne miasta usychają w tym dziczejącym dziwnym pejzażu…
Bezwolnie…
Czy samowolnie?
Biedne są i pozbawione pewności życia, pozbawione kontynuacji.
Kontynuacja, pewność kontynuacji, nadaje wszystkiemu, co człowieka otacza, spokojny, kojący wymiar piękna. Na powierzchni pejzażu rozkłada przecież człowiek swoje myśli.

Swoje wczoraj, swoje jutro... A kiedy wychodzi w pole człowiek beznadziejnie chory.. i idzie na przykład wąską dróżką między skoszonym zagonem i kartofliskiem... Przystaje, patrzy... pragnie To schwycić... Ale to nie daje się schwycić... Wieczorny widok nie daruje patrzącemu człowiekowi ani skrawka czasu. Człowiek odchodzi od tego miejsca, od całkowicie pustego miejsca i przystaje przy następnym... Prośba i odmowa. To się stale powtarza. Gdzieś musi się zacząć medytacja, gdzieś musi przylgnąć do skrawka pejzażu jakaś nadzieja – jak do szyby gumowa przyssawka...
Ma na tym zawisnąć inny czas, inne życie... Mało kto potrafi pożegnać się ze światem nie tracąc koniecznego do tego aktu poczucia głębi. Te wszystkie dotknięcia wzrokiem... dłonią... wciąż oczekujących na drodze szczegółów są takie lekkie i powierzchowne... jak dotknięcia różanych płatków – zasuszonych... Tymczasowy człowiek idzie przez pejzaż skulony i ostrożny, a świat czeka gdzieś obok...
I tak idzie Pasenow z Eschem przez podmiejski krajobraz...

19:09 12.02.98
Pomyślałem o mostku z nenufarami, mostku rojeń śmiertelnych... Spacery trzeciej części Lunatyków. Jesienny spacer z Marią. W łagodnym słońcu i w wielkim osłabieniu... Łagodne ciepło wyzwala łagodne rojenia o śmierci... Tęsknotę za ulgą niebytu, jak za wyzwoleniem z coraz bardziej uwierających więzów... Myśli i mówi się o sprawach ostatecznych bez zwyczajowego patosu... Łagodnie wyzywająco, jest w tym żart pozbawiony konwulsji śmiechu, przychylna i harmonijna ironia, wyzwolenie spod stosu obowiązujących w życiu hierarchii... Dzieje się to po długim i męczącym okresie przygnębienia, wykorzenienia pełnego niepokojów, niemożności swobodnego oddychania naturą. Konwulsje powodował instynkt życia... To on uniemożliwia na początku harmonijne oddychanie naturą, jak lęk przed utratą majątku nie pozwala na korzystanie z wynikającego z bogactwa luksusu. Nagle wszystko to zwisa pod wpływem sugestii liści i łodyg nenufarów, tego dziwnego i hipnotycznego gestu – wynoszenia przez wodę i unoszenia się na powierzchni. Nie można tego inaczej pojąć – ciało zwisa z poręczy mostku jak powieszony płaszcz... potem opada na pierwszą z brzegu ławkę, a twarz poddaje łagodnemu słońcu. Można wtedy do woli fantazjować o śmierci, o cierpieniu i samotności... O radości i obowiązku... o tym że Bóg jest u spodu, u korzeni, gdzie jest ciepło, ciemno i ciężko... Bóg wymaga wielkiego wysiłku, i ciało wypręża się jak sprężyna, potem jednak kurcz mija i dusza wypływa na powierzchnię jak liść nenufaru...

Bunt
21:12 16.09.98
Ciągle jeszcze nie pojmuję tych nostalgicznych, rozpaczliwych spacerów. Może dlatego, że nie pojmuję wojny, a tylko wmyślam się w nią. Nie pojmuję wojny z perspektywy młodości pragnącej kwitnąć ku życiu, tego absurdalnego konfliktu – zaprzeczenia i afirmacji życia. A ci, którzy przekroczyli smugę cienia? A major, który tu – zakleszczony w beznadziejnym posterunku – wysuwa się z wolna z życia i odkrywa, że ono zawsze w jakiejś mierze było fałszywe? Czy jeszcze coś można naprawić, czy jeszcze coś można uratować? I czy nie absurdalnie wiąże się to z Eschem, z tym brutalnym i obcesowym człowiekiem, człowiekiem, w którym uporczywe dążenie do wybawienia powiązane jest nierozerwalnie z jakimś prastarym, nie wiadomo skąd przybyłym diabelskim piętnem.
A przecież obaj mogą powołać się na niezapomnianą chwilę, chwilę w której sobie wzajemnie zawdzięczają stan błogosławiony. Czy rozpamiętują tę chwilę – ów wieczór w altanie – kiedy to urosła z nich niespodzianie święta dysputa. Duch zstąpił w nich i wieść boża popłynęła z nich i przez nich nie zważając na opory myśli i języka. Tego wieczoru tak wiele sobie obiecali. Nie można już wrócić do zwykłych codziennych tematów, do zwykłej, codziennej relacji. Ich związek przyjacielski nie jest przecież ot – tak tylko dla związku. Prastarym impulsem, niewypowiedzianą ideą Escha jest – że ten związek przeznaczono dla ofiary. Winien spłonąć na stosie – przemienić się w zwycięstwo nad ciemną siłą nie dopuszczającą syna, który winien zbudować dom.
Uwielbienie dla majora może się stać niebezpieczne. Zresztą – zazwyczaj niebezpieczna bywa taka siła i intensywność uwielbienia. Kiedy przychodzi pierwsze rozczarowanie – żądająca namiętność zaczyna popadać w osobliwe konwulsje. Nachodzi człowieka mityczny sen z ropiejącą raną, z wielkim irracjonalnym żalem, który z fatalnym ciężeniem bezwładu kładzie się na obiekcie uwielbienia. Obaj milczą coraz częściej i major daremnie czeka na słowo Escha, nie wie dlaczego, ale czeka z jego strony na słowo przebaczenia. Dlaczego i co ma mu Esch wybaczyć? I skąd wobec tego podejrzanie impulsywnego człowieka takie obezwładniają-

ce poczucie winy? Nie może mu czegoś dać, co winno być dane? Nie może złamać wojennej tajemnicy i zwierzyć się z pierworodnego kłamstwa? A przecież u wylotu ciemnego tunelu wciąż czeka, wciąż tkwi męczący sekret nieprawdziwie spełnionego życia. Sekret tych wszystkich haniebnych cierpień, którymi inni wokół niego opłacili jego wybory... Czy to tylko to? Tak można by to nazwać, a przecież Pasenow wie, że wszelkie nazwanie fałszuje...

A teraz mu Esch nie przebacza, może czeka na ukorzenie, może czeka na odzew, na wielkie wyznanie, na tę ostatecznie nagą bezradność, którą wyjawił majorowi, kiedy maszyna przestała pracować. Major się nie odwzajemnił. Może nie wystarczyło pochylić się nad zbłąkaną, zagubioną duszą dziecka, może trzeba było samemu odkryć przed drugim człowiekiem – swoje zagubione dziecko? Ale jakże to mógł uczynić – w obecności zdrajcy, który napisał donos, wobec kobiety dzielącej łoże z Augustem Eschem? A teraz niedokonane braterstwo leży między nimi i jest ciężkie i nieruchome, z każdym dniem staje się cięższe... Kamień nagrobny... A przecież, kiedy dobiegł końca tamten – błogosławiony – wieczór, Esch był szczęśliwy. Nie dopuszczał do siebie żadnego zwątpienia, a major też nie dopuszczał wątpliwości mimo obrzydliwych, a przecież w jakiś sposób diabelsko celnych insynuacji Huguenaua. Urodzony fałszerz Huguenau – widzi w Eschu fałszerza – i z tej perspektywy nie jest to bezpodstawne. Dni mijały i nasilał się cichy głos rozczarowania.

Milczenie przyszło na Pasenowa jak choroba. A przecież nie mógł żyć bez tych spacerów. Czekał na nie z coraz cięższym sumieniem. To urastało do trudno pojmowalnego grzechu, jeszcze tylko w drugim człowieku można było znaleźć ratunek, a ten człowiek, ten dziwacznie mroczny człowiek – milczał, jakby pragnął dręczyć majora. Milczenie było jak choroba, nie można było dojść do jakiegokolwiek słowa, tylko do dziecka jeszcze można było mówić, tylko nad głową Marguerity rodziły się myśli. A przecież i one stawały się nabrzmiałe od nieubłaganej i nie wiadomo skąd przybyłej goryczy. Gorycz przychodziła od pól, od dziczejących jesiennie pól, od obojętnej wegetacji, od powiewów wiatru – niepokojących łagodnym ciepłem...

A potem przemieniła się w zbełtany nurt głosów – w słowo „GŁÓD" – wypływające z więzienia jak brudna struga. Adiutant nagli, przyzywa majora, prosi o udział. Major stoi z dziwnie nienaturalnym gestem. „To koniec" – mówi. Esch odpowiada – „to koniec". Czy pojmują, co właściwie chcą przez to powiedzieć? A przecież major musi wiedzieć, że nie rusza się z miejsca – jedynie z powodu Escha. Jakby mu dawał jeszcze szansę, jakby jeszcze teraz – po naciskiem rosnącego przemożnie hałasu – wciąż czekał jeszcze, że tamten przemówi. A na co czeka Esch? Na moment, kiedy major wreszcie ruszy i uwolni go od nieznośnego napięcia? Kiedy major wszedł do wnętrza, Esch usiadł na gołej ziemi. Inercja ciała osłabionego torturą duszy. Marguerita przycupnęła przy nim. Co uchwyciła z tego intuicja dziecka? Major wystrzelił do prowodyra buntu i wiedział, że ten grzech został popełniony, aby ukarać Escha, aby obciążyć go nieodwołalnie klęską wspólnej drogi ku wybawieniu. Takim gestem przecina się rozpaczliwe dążenie ku NIEMOŻLIWEMU.

Potem wyszedł z więziennego budynku, wszedł do odkrytego auta i stał, i nie odjeżdżał. I patrzył na Escha. Esch poszedł bez słowa, a major wciąż stał i patrzył. Dopiero po długiej chwili Esch usłyszał zapuszczanie silnika...

Krystian Lupa

Mężczyzna
Gödicke
Andrzej Hudziak

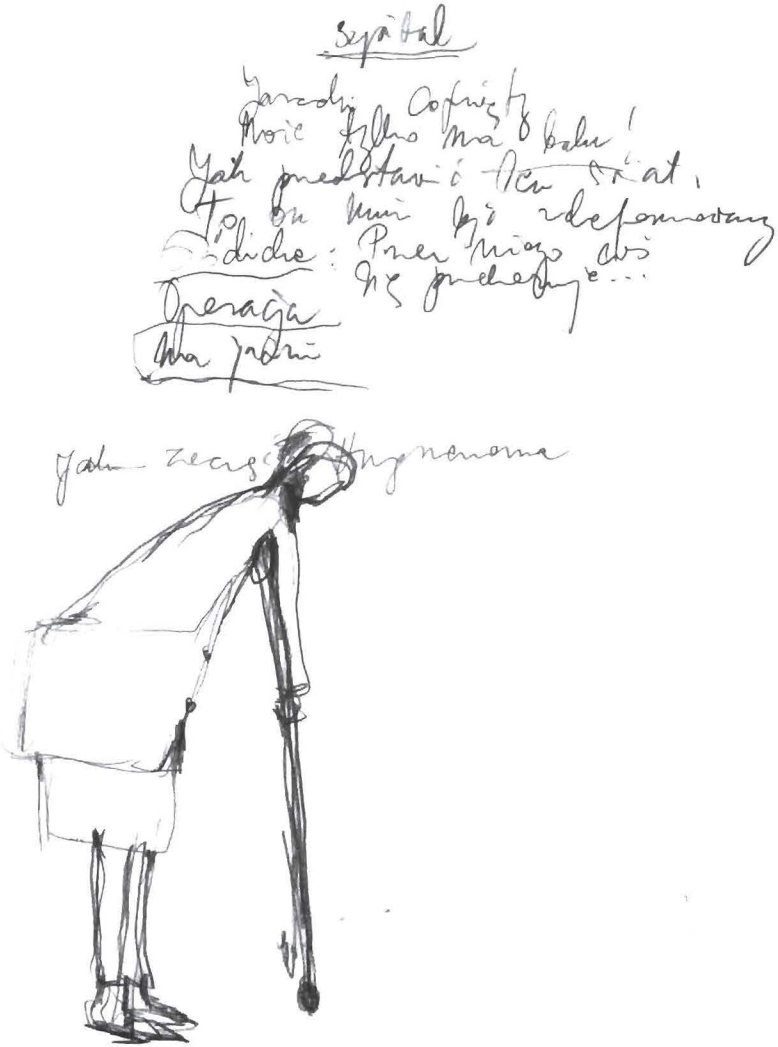
Szpital
Operacja

Zło w systemie wartości sztuki

(...) Każda epoka rozpadu wartości była zarazem epoką kiczu. Rozpadająca się epoka starożytna z czasów cesarstwa rzymskiego wytwarzała kicz, a czasy obecne, będące ostatnim etapem procesu, który doprowadził do zaniku średniowiecznego obrazu świata, także musi reprezentować estetyczne Zło. Epoki ostatecznej utraty wartości stoją bowiem pod znakiem Zła i lęku przed Złem, sztuka zaś, która ma być ich dobitnym wyrazem, musi być jednocześnie wyrazem Zła, które w nich panuje. (...)
Dopiero gdy jakiś nadrzędny system wartości ponownie wchłonie w siebie i zażegna walkę zautonomizowanych poszczególnych obszarów wartości, dopiero gdy poszczególne systemy ponownie staną się składnikami nadrzędnej idei platońskiej, włączonymi w porządek jej hierarchii, dopiero wtedy ponownie zniknie ze świata i z duszy ludzkiej, której rozdarcie równe jest aksjologicznemu rozdarciu świata, owo napięcie i zaciekły spór zróżnicowanych rodzajów wartości. W wyniku odpierania Zła w każdym człowieku rodzi się pytanie całego świata: Co mamy robić? – a to, co estetyczne na powrót obraca się w to, co etyczne, aby znów nastała owa jedność świata, która, nawet jeśli i ona ulegnie kiedyś ponownemu rozpadowi, na czas swego istnienia wykluczy obecność nie-sztuki, znajdując swe widzialne ucieleśnienie w czystym pięknie.

Hermann Broch

DZIENNIK POLSKI
Patron prasowy Starego Teatru
PZU
ROK ZAŁ. 1803

CZAS NA KREDYT
z BANKU BPH

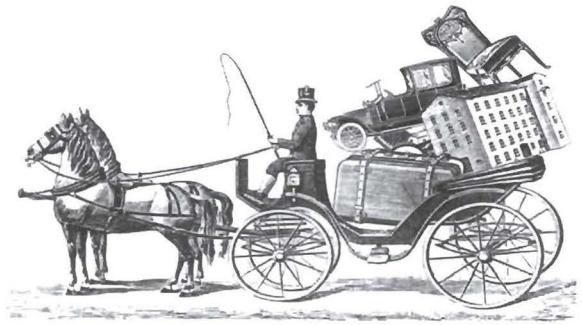

Staramy się zaspokoić życzenia każdego, kto obdarzy nas zaufaniem. Nasi pracownicy codziennie służą Państwu radą i pomocą w ponad 150 placówkach Banku BPH na terenie całego kraju. Stworzyliśmy bank z myślą o spełnianiu oczekiwań naszych Klientów. W naszej bogatej ofercie każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie m.in.:

- prowadzenie rachunków bieżących i terminowych,
- udzielanie kredytów obrotowych, inwestycyjnych i innych,
- udzielanie gwarancji bankowych,
- wykup wierzytelności, faktoring,
- prowadzenie rozliczeń w obrocie krajowym i międzynarodowym poprzez sieć S.W.I.F.T.,
- sprzedaż i obsługę kart płatniczych BPH-VISA, czeków American Express oraz Thomas Cook,
- sprzedaż polis ubezpieczeniowych Commercial Union.

Centrala Banku:
ul.Na Zjeździe 11, 30-527 KRAKÓW
tel.: (12) 4223 333; (12) 4187 888.
fax: (12) 4216 212; (12) 4187 843, tlx: 326426 BPH PL

BANK BPH
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA

Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 5
31-010 Kraków

Sekretariat
tel. 421 29 77, fax 421 33 53
e-mail: stary_te@bci.krakow.pl

Duża Scena i Nowa Scena
ul. Jagiellońska 1, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Scena Kameralna
ul. Starowiślna 21, kasa biletowa – ul. Starowiślna 21
centrala tel. 421 19 95, 421 19 98

Mała Scena
ul. Sławkowska 14, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 422 40 40 lub centrala 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Kasy biletowe prowadzą sprzedaż:
– wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota
10^{00} – 13^{00} i 17^{00} – 19^{00} oraz 2 godziny przed przedstawieniem
– niedziela 17^{00} – 19^{00} oraz 2 godziny przed przedstawieniem
– przedsprzedaż rozpoczyna się 5 dni przed przedstawieniem

Biuro Obsługi Widzów, pl. Szczepański 1
rezerwacja biletów indywidualnych i grupowych, informacja o repertuarze, zawieranie umów abonamentowych
czynne:
poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek 8^{00} – 16^{00}
sobota 8^{00} – 13^{00}
tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20
fax 421 33 53 – czynny całą dobę

Muzeum Starego Teatru
ul. Jagiellońska 1 / pl. Szczepański 1
czynne:
poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek 8^{00} – 16^{00}
sobota 8^{00} – 13^{00}
oraz na godzinę przed i w czasie przedstawienia
centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Redakcja programu: Krystyna Kozioł
Opracowanie graficzne: Lech Przybylski
Opracowanie komputerowe: Piotr Kołodziej

W programie wykorzystano projekty kostiumów i scenografii autorstwa Krystiana Lupy oraz fotografie:
1. Fragment powieści „Lunatycy" z korektą Hermanna Brocha
2. Hermann Broch jako jednoroczny ochotnik kanonier w Agram, październik 1909
3. Broch w domu Kahlerów w Princeton, czerwiec 1943

CZAS NA KREDYT
z BANKU BPH

Staramy się zaspokoić życzenia każdego, kto obdarzy nas zaufaniem. Nasi pracownicy codziennie służą Państwu radą i pomocą w ponad 150 placówkach Banku BPH na terenie całego kraju. Stworzyliśmy bank z myślą o spełnianiu oczekiwań naszych Klientów. W naszej bogatej ofercie każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie m.in.:

- prowadzenie rachunków bieżących i terminowych,
- udzielanie kredytów obrotowych, inwestycyjnych i innych,
- udzielanie gwarancji bankowych,
- wykup wierzytelności, faktoring,
- prowadzenie rozliczeń w obrocie krajowym i międzynarodowym poprzez sieć S.W.I.F.T.,
- sprzedaż i obsługę kart płatniczych BPH-VISA, czeków American Express oraz Thomas Cook,
- sprzedaż polis ubezpieczeniowych Commercial Union.

Centrala Banku:
ul. Na Zjeździe 11, 30-527 KRAKÓW
tel.: (12) 4223 333, (12) 4187 888,
fax: (12) 4216 212, (12) 4187 843, tlx: 326426 BPH PL

BANK BPH
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA

Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 5
31-010 Kraków

Sekretariat
tel. 421 29 77, fax 421 33 53
e-mail: stary_te@bci.krakow.pl

Duża Scena i Nowa Scena
ul. Jagiellońska 1, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Scena Kameralna
ul. Starowiślna 21, kasa biletowa – ul. Starowiślna 21
centrala tel. 421 19 95, 421 19 98

Mała Scena
ul. Sławkowska 14, kasa biletowa – ul. Jagiellońska 1
tel. 422 40 40 lub centrala 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Kasy biletowe prowadzą sprzedaż:
– wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota
10^{00} – 13^{00} i 17^{00} – 19^{00} oraz 2 godziny przed przedstawieniem
– niedziela 17^{00} – 19^{00} oraz 2 godziny przed przedstawieniem
– przedsprzedaż rozpoczyna się 5 dni przed przedstawieniem

Biuro Obsługi Widzów, pl. Szczepański 1
rezerwacja biletów indywidualnych i grupowych, informacja o repertuarze, zawieranie umów abonamentowych
czynne:
poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek 8^{00} – 16^{00}
sobota 8^{00} – 13^{00}
tel. 422 40 40 lub centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20
fax 421 33 53 – czynny całą dobę

Muzeum Starego Teatru
ul. Jagiellońska 1 / pl. Szczepański 1
czynne:
poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek 8^{00} – 16^{00}
sobota 8^{00} – 13^{00}
oraz na godzinę przed i w czasie przedstawienia
centrala tel. 422 85 66, 422 87 63, 422 80 20

Redakcja programu: Krystyna Kozioł
Opracowanie graficzne: Lech Przybylski
Opracowanie komputerowe: Piotr Kołodziej

W programie wykorzystano projekty kostiumów i scenografii autorstwa Krystiana Lupy oraz fotografie:
1. Fragment powieści „Lunatycy" z korektą Hermanna Brocha
2. Hermann Broch jako jednoroczny ochotnik kanonier w Agram, październik 1909
3. Broch w domu Kahlerów w Princeton, czerwiec 1943

UNIA TEATRÓW EUROPY

STARY TEATR KRAKÓW

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY JERZY BIŃCZYCKI

Hermann Broch

Lunatycy

Huguenau, czyli Rzeczowość

(Die Schlafwandler – Huguenau, oder die Sachlichkeit)

przekład: Sławomir Błaut

OBSADA:

(według wątków tematycznych przedstawienia)

I – Huguenau

Wilhelm Huguenau	Roman Gancarczyk
Joachim von Pasenow	Jerzy Trela
August Esch	Jan Frycz
Gertruda Esch	Alicja Bienicewicz
Adiutant	Bogdan Brzyski
Margerita	Dorota Wodzień

II – Dziewczyna z Armii Zbawienia

Bertrand Müller – Autor	Piotr Skiba
Maria	Maja Ostaszewska (gościnnie)
Nuchem Sussin	Adam Nawojczyk
Dr Litwak	Paweł Kruszelnicki

III – Hanna Wendling

Hanna Wendling	Iwona Budner
Henryk Wendling	Paweł Miśkiewicz
Kucharka	Izabela Olszewska
Rozalia	Małgorzata Gałkowska (gościnnie) / Joanna Mastalerz (gościnnie)
Ogrodnik	Piotr Grabowski
Walter	Artur Piwkowski

IV – Lazaret

Ludwik Gödicke	Andrzej Hudziak
Otto Jaretzki	Jacek Romanowski
Komendant Kuhlenbeck	Zbigniew Kosowski
Dr Flurschütz	Bolesław Brzozowski
Dr Kessel	Leszek Piskorz
Siostra Matylda	Urszula Kiebzak
Siostra Klara	Lidia Duda
Pani Paulsen, Pani Gödicke...	Agnieszka Mandat
Samwald	Juliusz Grabowski
Marie (Pokojówka)	Joanna Klepacka
Żołnierz I	Radosław Krzyżowski
Żołnierz II	Radosław Kaim (gościnnie)
Dziewczyny z lazaretu	Dominika Bednarczyk (gościnnie), Sonia Bohosiewicz, Agnieszka Korzeniowska (gościnnie)

ADAPTACJA, REŻYSERIA I SCENOGRAFIA

Krystian Lupa

MUZYKA

Jacek Ostaszewski

IMPROWIZACJE NA SYNTEZATORZE

Jakub Ostaszewski

asystent organizacyjny: Zbigniew Kosowski
asystent reżysera: Jacek Papis (PWST)
asystent scenografa: Piotr Skiba

Przedstawienie zrealizowano dzięki finansowej pomocy BANK BPH Bank Przemysłowo-Handlowy SA

!!! W CZASIE PRZEDSTAWIEŃ NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca dyrektora ds. administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik literacki Jerzy Koenig • Kierownik muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	*Zbigniew Duma*
sufler	*Iwona Gołębiowska*
światło	*Adam Piwowar*
dźwięk	*Mieczysław Guzgan*
charakteryzacja	*Zofia Zielińska*
rekwizyty	*Marek Górecki*
garderoba	*Mira Michalczewska, Anna Medoń*
brygadzista sceny	*Wiesław Małek*
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	*Halina Drahus*
pracownia krawiecka męska	*Fryderyk Kałkus*
dekoracje:	
pracownia butaforska	*Barbara Nowak*
pracownia malarska	*Małgorzata Talaga*
pracownia stolarska	*Wiesław Wróbel*
pracownia ślusarska	*Leszek Bubak*
pracownia tapicerska	*Jan Regulski*
kierownictwo techniczne	*Andrzej Starzyk, Tadeusz Kulawski*
koordynacja pracy artystycznej	*Katarzyna Gaweł, Małgorzata Tusiewicz, Urszula Wać*

!!! PREMIERA NA SCENIE KAMERALNEJ 23, 24 PAŹDZIERNIKA 1998 ROKU !!!
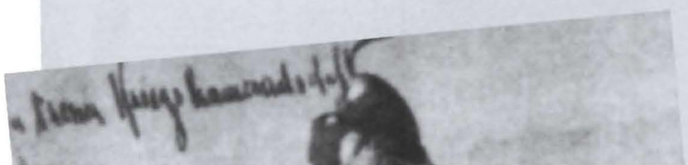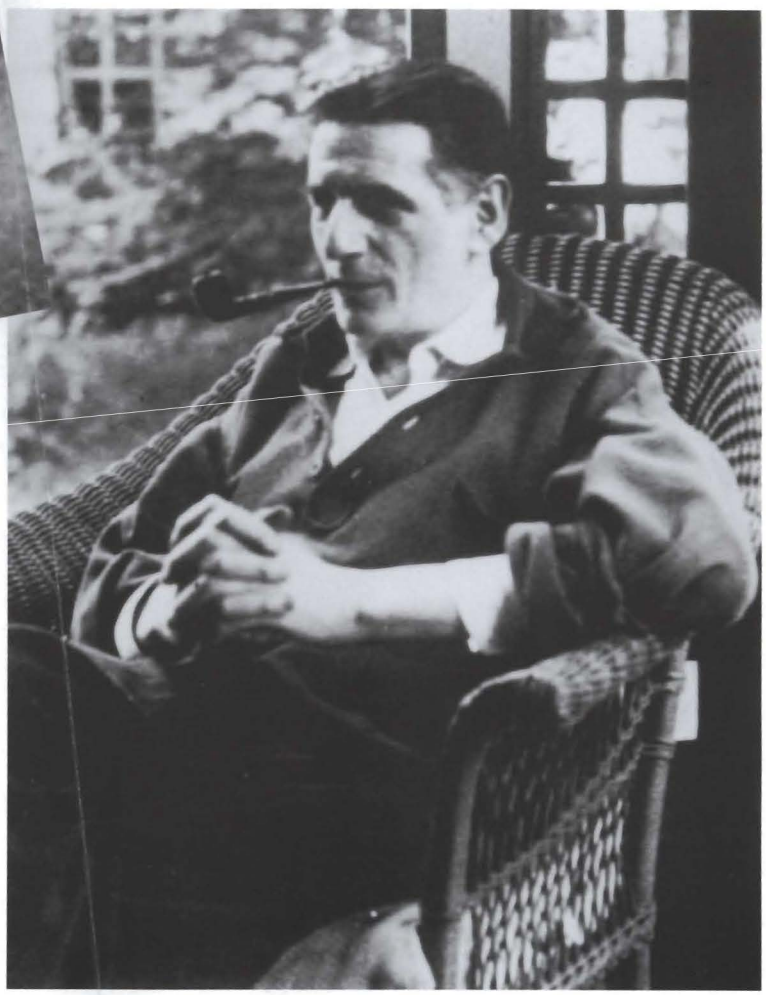
~~andeutetem~~ gleichsam ~~ein~~ Zugeständnis an die Tochter ~~war es, Anerkennung ihrer~~ Liebesbestimmung ~~[illegible]~~ in die Sphäre der Erwachsenen erhob, beinahe zu einer Schwester der Mutter machte, und deshalb musste Elisabeth wohl auch an Tante Brigittens Hochzeitstag denken, als nun die Mutter ihr einen zärtlichen Kuss auf die Wange ~~gab; denn sie empfand ihn~~ wie einen Abschiedskuss ~~und~~ so hatte die Mutter ~~auch~~ damals die Schwester geküsst, unter Tränen geküsst, ~~obwohl sie~~ alle behauptet~~en~~ sehr glücklich zu sein und über den neuen jungen Onkel sich zu freuen. Aber natürlich war dies schon lange her; es war kindisch, daran zu denken, und Elisabeth, zwischen den Eltern, legte die Arme um ihre Schultern und ging mit ihnen zur Mittellaube der Pergola, wo sie sich niederliessen. Die Rosenbeete, durchzogen von den schmalen, symmetrisch gewundenen Wegen, prangten in allen Farben und waren voll Duft, doch die Schatten waren noch nicht verflogen und der Baron sagte traurig auf eine Gruppe weisend: „Und dort ~~habe~~ ich auch ~~noch~~ einige Manettirosen ~~gesetzt~~, aber unser Klima ~~wird wohl~~ zu rauh für sie sein," und als ~~wollte~~ er die Tochter durch solches Versprechen zurückhalten, fuhr er fort: „wenn es aber gelingt und sie gedeihen, dann sollen sie Elisabeth gehören." Elisabeth spürte den Druck seiner Hand und das war ihr beinahe wie eine Andeutung, dass es etwas gab, das sie nicht fest genug umschlossen halten konnten, etwas, von dem man vielleicht meinen mochte, dass es die Zeit war, zusammengeballt und zusammengepresst wie eine Uhrspirale, und die nun ~~auch~~ aufzuspringen drohte, sich zwischen den Fingern herauswand, länger wurde, ein beängstigend langes dünnes weisses Band, das zu kriechen begann und von ihnen Besitz zu ergreifen suchte wie eine böse Schlange, so dass man dick, alt und hässlich wurde. Vielleicht spürte dies auch die Mutter, denn sie sagte: „Wenn das Kind einmal von uns weggehen wird, werden wir allein hier sitzen." Und Elisabeth sagte schuldbewusst: „Ich werde ja immer bei euch bleiben," sagte es schuld-